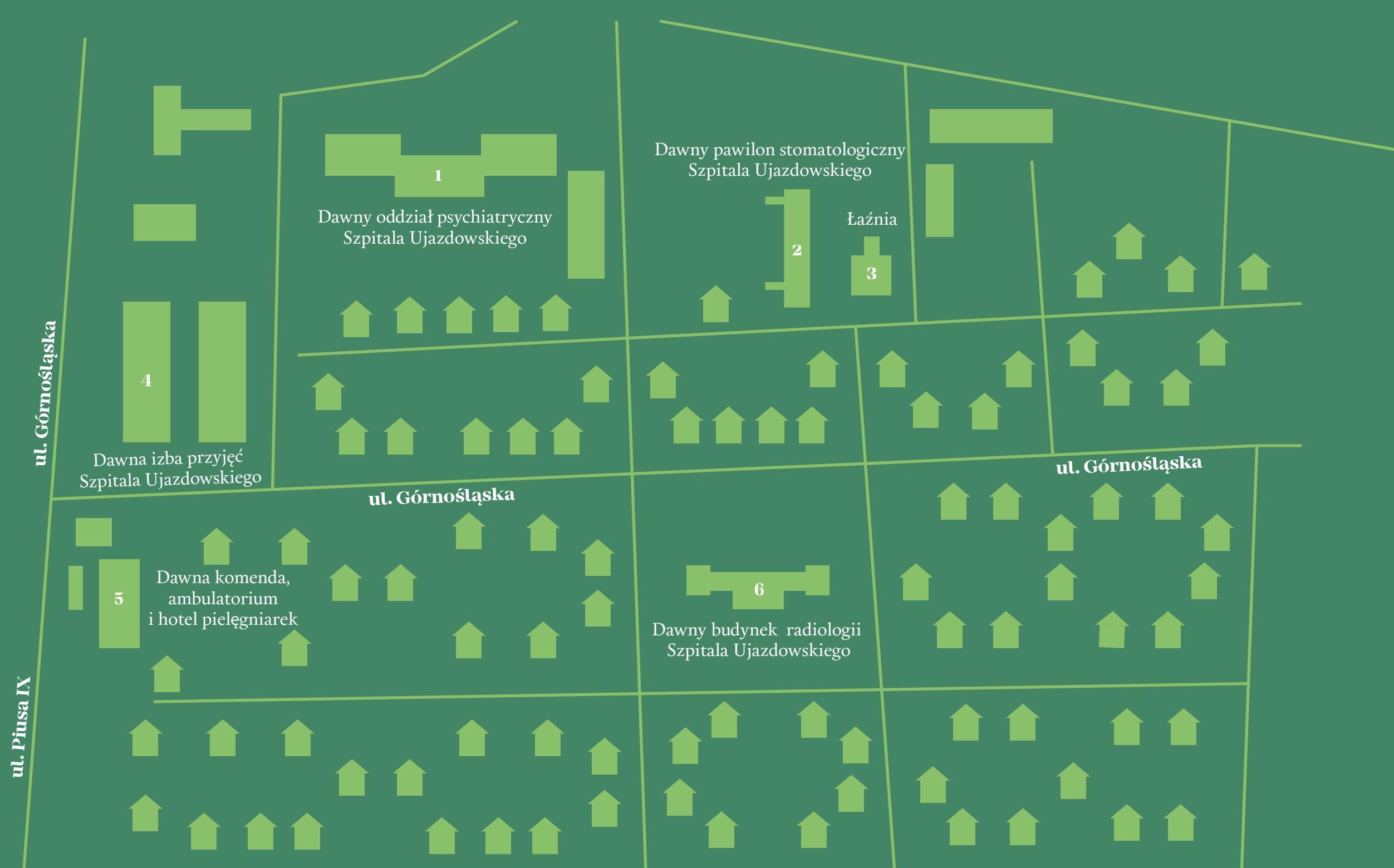


1945 r.



2020 r.



Wystawa

Wystawa „Opowieści z domków fińskich” powstała na podstawie wywiadów przeprowadzonych z dawnymi i obecnymi mieszkańcami i mieszkankami Jazdowa. Dzięki uprzejmości rozmówców zgromadziliśmy prywatne historie, wspomnienia i zdjęcia związane z domkami fińskimi i dawnym Jazdowem. Tematem przewodnim wystawy jest życie codzienne: dzieciństwo, relacje sąsiedzkie, przyroda, sławni mieszkańcy domków. Poruszyliśmy także problem tymczasowości osiedla, który do tej pory wzbudza sporo emocji wśród naszych rozmówców. Słuchając mieszkańców, staraliśmy się również znaleźć odpowiedzi na pytanie, dlaczego Jazdów jest tak wyjątkowym i unikalnym miejscem na mapie Warszawy (a może i całej Polski). Projekt jest kontynuacją działań realizowanych przez Stowarzyszenie „Pracownia Etnograficzna” im. Witolda Dynowskiego w 2013 r. Więcej informacji o domkach fińskich znajduje się na stronie internetowej:

domkifinskie.etnograficzna.pl.

Dziękujemy wszystkim osobom, które podzieliły się swoimi wspomnieniami: Elżbiecie Funkiewicz, Zofii (Biegańskiej) Puszkarov, Maryli Kędzierskiej, Marii Sommer, Januszowi Rudzińskiemu, Stefanowi Szczerbińskiemu, Antoninie Szczerbińskiej, Joannie Jaszuńskiej-Kobielskiej oraz Janowi Rudzińskiemu. Dzięki ich opowieściom zgromadziliśmy niezwykle cenny materiał tekstowy i fotograficzny, który wykorzystaliśmy do opracowania wystawy. Sięgnęliśmy również do książki Zofii Biegańskiej „Z Ujazdowa jestem...” wydanej w 2006 r.

Zapraszamy do odkrywania niezwykłego i kameralnego świata zamkniętego w warszawskiej kolonii domków fińskich!

Opracowanie merytoryczne: Zofia Bizacka, Katarzyna Kamler

Opracowanie graficzne: Paulina Derecka

Wystawa powstała w ramach projektu „Opowieści z domków fińskich” realizowanego przez Stowarzyszenie „Pracownia Etnograficzna” im. Witolda Dynowskiego. Projekt współfinansowany jest ze środków Budżetu Obywatelskiego m.st. Warszawy w ramach Otwartego Uniwersytetu Jazdów.



 fot. Jacek Wajszczak, jesień 2013

Gra miejska „Domki fińskie”

Pomóżcie odnaleźć dziennik pana Anatola, inżyniera z Biura Odbudowy Stolicy, który mieszkał w jednym z domków fińskich na warszawskim osiedlu Jazdów. Pan Anatol zapisywał w nim swoje najważniejsze wspomnienia. Niestety podczas ostatniej wizyty na Jazdowie dziennik gdzieś się zapodział...

Wyruszcie na poszukiwanie zagubionych stron z dziennika. Weźcie udział w grze miejskiej i poznajcie wspomnienia dawnych mieszkańców domków fińskich!

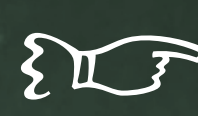
Aby dołączyć do gry, potrzebny będzie telefon z dostępem do Internetu i GPS oraz bezpłatna aplikacja Action Track, którą można pobrać ze sklepu Play lub App Store. W aplikacji należy zeskanować kod QR aktywujący grę, a następnie postępować według wskazówek wyświetlających się na ekranie. W trybie mapy można śledzić kierunek poruszania się po osiedlu, a każdy kolejny punkt aktywuje się wraz z dotarciem na wyznaczone miejsce i zeskanowaniem kodu QR znajdującego się w jego okolicy lub rozwiązaniem zadania. Kody przyklejone są w widocznych miejscach, a przejście całej trasy zajmuje ok. 1,5 godziny. Powodzenia i miłej zabawy!

Gra miejska „Domki fińskie” w aplikacji mobilnej Action Track powstała w ramach projektu „Poszukiwacze warszawskich tradycji” realizowanego przez Stowarzyszenie „Pracownia Etnograficzna” im. Witolda Dynowskiego. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Opowieści z domków fińskich



 fot. z archiwum rodziny Szczerbińskich

Dzieciństwo

Lata dzieciństwa spędzone na Jazdowie byli i obecni mieszkańcy i mieszkanki osiedla wspominają z nostalgią. Dzieci mogły się swobodnie przemieszczać pomiędzy domkami, a nawet zostać u sąsiadów na posilek.

Chociaż na Jazdowie nie było podwórka z trzepakiem, bliskość wielu parków pozwalała na zabawę na świeżym powietrzu. Agrykola, Łazienki, ogród botaniczny, park Ujazdowski i park Sobieskiego to miejsca, do których można było przemknąć choćby przez dziurę w płocie. Chodziło się *do Sobka*, jak mówi pani Maryla, gdzie grała *muzyka, pierwsze rock'n'rolle* – wspomina pani Zofia. W zimie ślizgawka, sanki, narty i kuligi, wiosną i latem chodzenie boso po trawie, biegi, podchody. *Mysimy się bawili tu cały czas właściwie na dworze* – wspomina pani Maria. Kolejnym miejscem zabaw, choć niebezpiecznym, były gruzy Zamku Ujazdowskiego i szpitala. *Bomby znajdowaliśmy* – opowiada pani Zofia.

Na osiedlu funkcjonowała często wspomniana szkoła podstawowa w budynku z czerwonej cegły (obecnie oddział szpitalny), przedszkole, które działa do dziś, a także żłobek. *To był początek całego mojego życia na tym terenie, bo żłobek, przedszkole, szkoła* – wspomina pan Stefan. Na terenie osiedla była też łaźnia z płytkim basenem, a w pobliżu sala gimnastyczna.

Zabawy na Jazdowie

W co jeszcze bawiły się dzieci na Jazdowie? *Bawiliśmy się w sklep, czarny bez był jajkami, winogrona czy takie kuleczki z żywoplotu, sałata to były liście babki. Pamiętam, mieliśmy dozorcę, który kosił trawę, się go wynajmowało. Miał taki zwyczaj, że chował kosę do dziupli, w takiej starej akacji, i my oczywiście jako dzieci żeśmy mu kiedyś podkradli tę kosę, przenieśliśmy do innej dziury. Straszna była afera, kto to zabrał* – opowiada pani Joanna.



 Dzieci koło przemarzniętych moreli, Jazdów 7/29, 1989 r., fot. Janusz Rudziński

Konflikty i przyjaźnie

Pojawiały się również konflikty. Funkcjonowały dwa obozy – dzieci z różnych kolonii, na które podzielone było osiedle, toczyły wojny, rzucały się śniegiem. *Chyba się zaczęło od jakiejś zabawy, że podchody jedna kolonia na drugą* – wspomina pani Maryla. *Też my jako dzieci mieliśmy swoje historie, jakieś o wampirach. Się straszyc młodszych* – żartuje pani Joanna.

Przyjaźnie z młodości związane na osiedlu trwają do dziś. *Przecież my jako młodzież taka kilkunastoletnia to mieliśmy tutaj w zasadzie takie jakby dwie grupy, które się ze sobą strasznie przyjaźniły, strasznie się ze sobą trzymały, nawet już po wyprowadzkach. Nawet jeszcze w chwili obecnej pewnego rodzaju kontakty są utrzymywane* – mówi pan Stefan.

– Poza tym tutaj pierwsze spotkania, miłości, całowania na tej uliczce. Chłopcy nas odprowadzali i się żeśmy w różnych miejscach tutaj spotykały i całowały. To też pamiętam, jak mnie tutaj podwoził taki jeden.

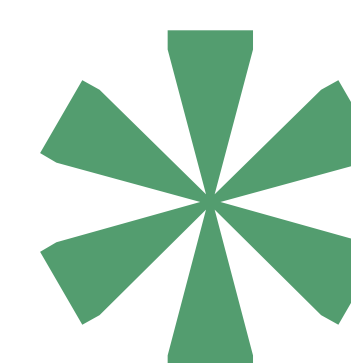
– Na randki?

– Na randki, tak, żeśmy sobie stali tutaj pod tymi drzewami albo chowali się gdzieś tam i było cudownie, no. Po prostu, wie pani, pamięta się młodość, dzieciństwo i młodość. – wspomina pani Maria.

„Myśmy się bawili tu cały czas właściwie na dworze”.



pani Maria





 Rozgrywka w badmintona, Jazdów, 1999 r., fot. Janusz Rudziński

Sąsiedzkie relacje

Relacje pomiędzy osobami mieszkającymi na Jazdowie były bardzo bliskie. *Tu każdy każdego musiał poznać, jak mieszkał koło siebie w domkach i siłą rzeczy jeden o drugim wiedział* – mówi pan Jan. Kilka osób podkreślało, jak pani Joanna, *że były to takie wiejskie stosunki w dużym mieście*.

Kilogram srebra i butla z gazem

Życie codzienne na Jazdowie bywało niezwykle, jedyne w swoim rodzaju. Potwierdza to na przykład historia pana Stefana, który kopiąc w ogródku, odnalazł kilogram srebra i pozostałości muru szpitalnego.

Pani Zofia, pani Maria i pani Maryla wspomniały zimy na osiedlu, podczas których mróz dochodził do 20 stopni poniżej zera. W kuchni zamarzała woda. Zamykano wówczas szkołę, a pomiędzy domkami przekopywano metrowe tunele w śniegu. Pan Janusz z kolei opowiadał o trudnościach związanych z gotowaniem na gazie z butli: *W czasach PRL-u, aby kupić gaz w dużej butli, czyli żeby przyjechali panowie furgonetką z pełną butlą i zabrali pustą, no to trzeba było figurować w specjalnym rejestrze klientów firmy-monopolisty. Wtedy dopiero oni raczą tu przyjechać, a ja nie byłem w takim rejestrze, bo tego się nie dało w nim przepisać na miejsce po poprzednich mieszkańców domku. Kupioną na czarnym rynku 11-kilową butlę na propan-butan zaniósłem do będących w rejestrze Minolu teściów w domku 3/13. Tam dostawa wcześniej czy później musiała dotrzeć i wtedy pełną butlę targatem z powrotem do swojego domku. Całą operację musiałem cyklicznie powtarzać*.

Pomoc sąsiedzka i konflikty

Z jednej strony kwitła sąsiedzka pomoc. Pani Antonina podkreśla, że: *na początku przecież to były warunki takie, że ludzie musieli się nawzajem wspierać ze względu na to, że nie do wszystkiego mieli dostęp, nie wszystko można było załatwić*. Sąsiedzkie naprawy, nauka robienia prze-

tworów, wspólne posiłki. Pan Janusz w swoim ogródku zbudował boisko do badmintona, dostępne dla znajomych i sąsiadów. Funkcjonował też tak zwany komitet osiedlowy: *A że był to czas, gdy nieraz znani intelektualiści podpisywali listy do sejmu PRL przeciwko jakimś pomysłom rządzących czy złym praktykom władzy komunistycznej, to ta metoda zbierania podpisów pod petycją tutaj w mikro-skali działała i na osiedlu Jazdów. To mogły być jakiekolwiek sprawy, ale to mobilizowało i większość mieszkańców zwykle się podpisywała. To tutaj dobrze działało i integrowało mieszkańców* – wspomina pan Janusz.

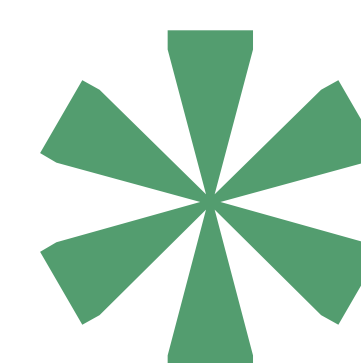
Z drugiej strony pojawiały się konflikty. Sąsiedzi bywali różni: *„Generał” mieszkał tam, taki recydywista* – wspomina pan Jan. Wskaźnikiem relacji sąsiedzkich zostały ogrodzenia, jak mówi pan Jan: *Jak były dobre układy, to nawet czasem nie było płotów, a potem jak się psuły, to powstawały płoty*. Pojawiały się konflikty o drzewa rosnące pomiędzy ogródkami, nieporozumienia dotyczące zasiedlania opuszczonych domków, a także konflikty charakterologiczne. Jednak, jak mówi pan Janusz: *tutaj te silniejsze więzi sąsiedzkie, wzmożone relacje, więcej interakcji, powodują większe ryzyko konfliktów, ale wnoszą też dużo dobrego. Także tutaj było zawsze wiele przyjaźni, dzieci się przyjaźniły, razem bawiły. Więc to na tym polega, że coś za coś*.

Pan Stefan tak wspomina relacje sąsiedzkie: *Zdecydowana większość była w jak największej zgodzie i takie różne towarzyskie się utrzymywało układy. Chociaż kilka domków było takich, że niestety mieszkali ludzie, którzy byli w nieustającej kłótni z sąsiadami. Kłócili się tam, że ogródek im się nie podoba, bo ktoś krzak posadził przy samej ścieżce między ogrodami, to ten krzak tam sięga do nich, to awantura itd. No nam to nie przeszkadzało. Z tymi wszystkimi, którzy tu byli dookoła, te domki już są polikwidowane, byliśmy w pełnej zgodzie. Było przyjemnie. Zresztą te dalsze domki też tam ja miałem [znajomych], bo tutaj była cała masa w przybliżeniu w moim wieku mieli dzieci ci mieszkańcy tych domów, ja z nimi chodziłem do szkoły itd.*

„Na początku przecież to były warunki takie, że ludzie musieli się nawzajem wspierać ze względu na to, że nie do wszystkiego mieli dostęp, nie wszystko można było załatwić”.



pani Maria





☞ fot. z archiwum rodziny Szczerbińskich

Sąsiedzkie relacje

To tutaj taka grupa się utworzyła, bardzo przyjazna. Później się troszeczkę rozbiła, jak już było po zakończeniu szkoły i zakończeniu tych bliskich kontaktów szkolnych.

Urodziny, imieniny, spotkania...

Wspólne imprezy na Jazdowie ze znajomymi wspomina pan Jan: *Pewnego razu tutaj domek jeden, to tam do drugiej w nocy na dachu, gry na gitarze, te sprawy.* W piwnicy czy na siłowni z magnetofonami, młodzi ludzie umieli się bawić: *dorośli [zajmowali się] swoimi sprawami, a my mieliśmy swoją mocną ekipę* – dodaje pan Jan. Pani Joanna natomiast zaznacza: *Bardzo miło wspominam pożegnanie domku, jak zrobiłam dyplom. Zaprosiłam całą pracownię z asystentami. Było bardzo dużo ludzi, bardzo dużo alkoholu, uprzedziłam sąsiadów. Bawiliśmy się naprawdę dobrze, takiej imprezy się nie dało zrobić normalnie w mieszkaniu, żeby milicji nie wezwano.* Na osiedlu odbywały się urodziny, imieniny, ogniska dla gości z zewnątrz i sąsiadów. Pożyczano sobie krzesła i jedzenie. Spotykano się też na Wielkanoc i Wigilię.

A jak jest dziś?

Pan Stefan opowiada: *To nie jest najlepsze, że część domków jest wynajęta organizacjom. Część z nich niestety hałasuje. Robią jakąś imprezę i włączają muzykę. To się zdarza, nie za często, ale się zdarza, że w piątek czy w sobotę, z soboty na niedzielę najczęściej, są takie hałasy, że nie można spać do godziny 4–5 rano.* Jego żona Antonina prostuje: *Są i organizacje, które organizują spotkania z dziećmi i z dorosłymi. Przychodzą, pytają się, czy nie będzie przeszkadzać, jak będą puszczali muzykę do godziny 22. I wtedy nie mamy nic przeciwko. Nie chodzi o to, żebyśmy się izolowali.*

Wśród dawnych mieszkańców są także zwolennicy organizowania wielu inicjatyw wspierających aktywizację lokalnej społeczności. Jednym z nich jest pan Jan, który podkreśla: *Bardzo kibicuję wszystkim inicjatywom. Domki otworzyły się na różne inicjatywy i od razu pojawiają się ludzie. Chcą tutaj przebywać, być, uczestniczyć w tym wszystkim.*

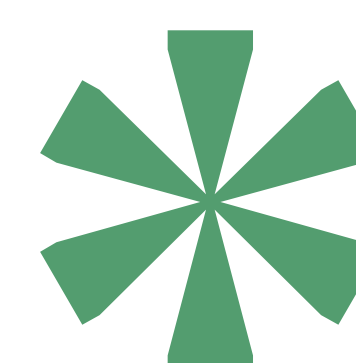
Obecnie odbywają się również spotkania osób, które mieszkały na Jazdowie, ale musiały się wyprowadzić.



☞ Sąsiedzkie spotkanie, 1986 r., fot. Janusz Rudziński



☞ Kobieta z dzieckiem w zimie, Jazdów, 1979 r., fot. Janusz Rudziński





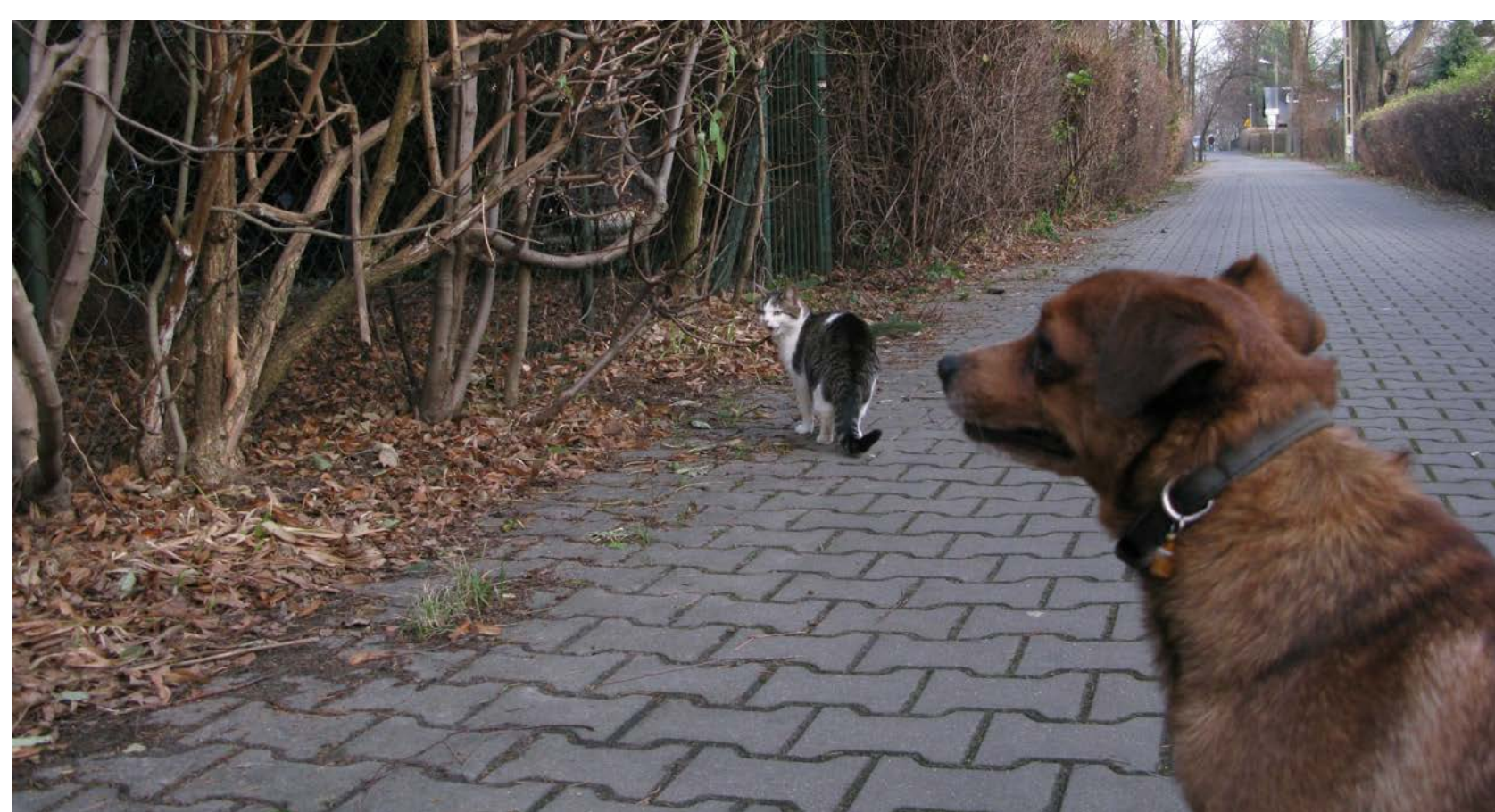
☞ Kocica, Jazdów, 1978 r., fot. Janusz Rudziński

Przyroda

Pupile

Zwierzęta i rośliny na Jazdowie są wspomniane jako szczególnie ważny element życia osiedla. Wiele osób mieszkało na Jazdowie wraz ze swoimi pupilami, najczęściej kotami i psami. Historie z nimi związane nadal wzbudzają wiele emocji. *Kotka, 15 lat ma. Jedna uratowana była. I to właśnie po niej później całe pokolenie tych kocich zwierzątek u mojej babci skrzeka miało, bo jak ją znaleziono to miała taki sople i była już zamrożona. I ją wrzuciły babcia z moją mamą [na piecyk]. I ona dosłownie odtajała na takim piecyku. I potem Skrzeka nie mogła wydusić miauczenia. I potem wszystkie koty, które się później rodziły, tak samo nie umiały miauczeć* – opowiada pan Jan. U pana Janusza mieszkała kotka, która była dokarmiana po sąsiedzku w ambasadzie francuskiej. *Nie dlatego, że nie dostawała u nas jedzenia, tylko francuskie jedzenie lubiła* – tłumaczy pan Janusz. Poza tym ona tak uwielbiała mojego psa, że chodziła z nami na spacer na miasto, na ulicę. Czyli w momencie, kiedy ja z psem wychodziłem na spacer na ulicę Piękną, to psa musiałem prowadzić na smyczy, bo płochliwy, a ona bez smyczy szła za nami, jak drugi pies i normalnie chodziła ulicą... Jeśli szedł jakiś pies groźny, to schodziła, chowała się na teren ambasady francuskiej na chwilę i potem szła z nami dalej – dodaje pan Janusz. Inna kotka przegoniła psa myśliwskiego. *Miała akurat małe i wtedy pies myśliwski wszedł na teren i chciał ją zaatakować. To wyglądało w ten sposób, że ona stała przed drzwiami, a pies wszedł otwartą furtką. Stał pies myśliwski, a ponieważ ona nie uciekała, tylko zaczęła się jeżyć, bo miała małe w domu, to ten pies się zawahał i zatrzymał. I one tak trwały naprzeciw siebie, w odległości, powiedzmy, 2 metrów. Po czym instynkt myśliwski psa-mordercy przeważył i on ruszył. Wykonał ruch w kierunku kotki, to był ułamek sekundy. Ona natychmiast kontratakowała, skoczyła na tego psa, on uciekł z powrotem na alejkę. A to był jakiś pies-morderca zajadły* – wspomina pan Janusz.

Ze zwierzętami związane są jednak również przykre historie, jak pogryzieni przez psy ludzie i zwierzęta. Pewien kot zginął pod kołami samochodu, a ci, którzy



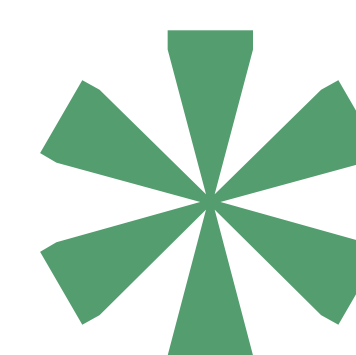
☞ Pies i kot na wspólnym spacerze, fot. Janusz Rudziński

go pochowali, myśleli, że to pies, bo był taki duży i nosił obrozę przeciwpchelną. Inny kot, jak opowiada pan Janusz: *sobie tu chodził, ale na długo nie zniknął. Ale pewnego razu go nie było przez chyba 3 dni i znalazłem jego zwłoki koło bramy wjazdowej na nasz teren, więc go zakopaliśmy. Nie byłoby nic w tym dziwnego, tylko że ten kot zmartwychwstał. To znaczy on się pojawił następnego dnia, co oczywiście nas zszokowało. Okazało się, że tam leżały zwłoki jakiegoś bardzo podobnego kota, które zakopaliśmy. Natomiast nasz w tym czasie gdzieś sobie, dłużej niż zwykle, chodził. I on potem jeszcze żył długo i szczęśliwie, z jednym wyjątkiem, mianowicie od walk z innymi kotami, które mu zadrasnęły okolice oka i zakażenie było, miał amputowane jedno oko. Ten jednooki kot żył jeszcze wiele lat i w końcu na jedną z chorób, typowych dla starych kotów, zszedł z tego świata. Niestety, niektórzy porzucali na Jazdowie swoje zwierzęta, które potem często przygarniali mieszkańcy osiedla. Czasem wyjątkowa fauna bywała też przyczyną problemów. W pewnym momencie [było] jak w parku Ujazdowskim, kaczki i inne ptaki, były nawet tabędzie. Dawno, dawno temu, ptaki się stąd wyniosły. Szczury nam ktoś wpuszczał. Ktoś wypuszczał w parku Ujazdowskim laboratoryjne szczury. W pewnym momencie zrobiło się fatalnie. Myszki mieli po 5–6 szczurów w domkach. Z wiatrówek żęśmy do nich strzelali. Z siekierami ludzie latali. Paranoja była. I w tym momencie, gdy szczury spowodowały to, że ptaki się stąd wyniosły, to się zaczęły plagi komarów – mówi pani Antonina.*

„Poza tym ona tak uwielbiała mojego psa, że chodziła z nami na spacer na miasto, na ulicę”.



pan Janusz





W ogródku, fot. z archiwum rodziny Szczercińskich

Przyroda

Koń, nutrie i lasice

Bywało, że na osiedlu hodowane były świny, kury i koguty, króliki, nutrie. *Na samym końcu tej alejki, która teraz jest uliczką Johna Lennona, to tam paść się koń. Pamiętam taką śliczną, sielską scenę* – wspomina pani Zofia. Obecnie swoje schronienie na Jazdowie mają pszczoły. Przylatują także szerszenie, osy i trzmiele.

Na Jazdowie mieszały też dzikie zwierzęta: zaskrońce, kuny, lasice, lisy, jeże, zające, jaszczurki, żaby, ropuchy, ślimaki. Niektóre nadal odwiedzają osiedle. Można tu spotkać mnogość ptaków: sowy, słowiki, wrony, szpaki, kowaliki, kosy, pliszki, mazurki, języki, sroki, kwiczoły. Pani Antonina opowiada: *One słodkie są, te ptaszki. Naprawdę to jest lepsze niż telewizor. Ja specjalnie okien nie myję. Nie dlatego, że jestem brudas, tylko one tak się rozbijają o okna i wpadają nam na nie. I jeśli chodzi o sikorki, to one wpadają czasami nam do mieszkania i to jest wtedy straszny problem, bo złapać... Ale nie zawsze chce się dać wyrzucić, trzeba złapać. I później zbieram piórka, które zostają. Sobie ramkę robię z piórek. I zawsze ciekawe są wrony. Tam lecą, biorą orzechy, przylatują tu i walą. Z dużej wysokości zrzucają orzechy, żeby pękły.* Pani Antonina wspomina też ze smutkiem, że na osiedlu stał pawilon, w którym to, że były biura, to mało ważne, ale tam mieszała pustulka. *Jedna jedyna na naszym terenie. No i jak zlikwidowali ten budynek, to i pustulka stąd się wyniosła.* Pan Janusz za to sam zadbał o towarzystwo ptaków, jak mówi: *u mnie na domku zamontowałem budkę dla ptaków i w niej mieszały pleszki.*

Ogródki jako miejsca łączące lokalną społeczność

Ogródki były wykorzystywane na wiele sposobów. *Uprawialiśmy te ogródki – stanowiły ważny element w życiu tego miejsca. Też był to ważny punkt spacerowy – cały czas ludzie chodzili* – mówi pani Elżbieta. To w nich często chowano domowe psy i koty. Ogródek to

obowiązek, ale zalet z posiadania zieleni za oknem było wiele. To właśnie ta zielen, o którą dbają mieszkańcy i mieszkanki osiedla, jest bardzo częstym skojarzeniem z Jazdowem. *Mieszkanie tyle lat z ogrodem, z tym wszystkim to jest z jednej strony przyzwyczajenie, a z drugiej pewnego rodzaju atrakcja. Że dojrzewają jabłka, to się idzie do ogrodu i się zbiera jabłka. Jakies inne owoce, tu orzechy mamy, maliny. To są rzeczy, które są bardzo przyjemne w życiu, że to wszystko jest w ogrodzie, a nie że trzeba na bazar iść, kupować. Oczywiście trzeba troszeczkę się tym zająć, żeby się to rozrastało, żeby się trzymało jak należy* – mówi pan Stefan. *Najlepsze szarlotki to z tych drzew tutaj. Te jabłka! Nie jadłem nigdy lepszej* – twierdzi pan Jan. Czereśnie, wiśnie, pigwy, z których powstaje domowa nalewka, morele, truskawki, porzeczki, agrest – te owoce przyciągały ptaki. *Ach, się obżerały tymi czereśniami* – wspomina pani Antonina. Słoniną i nasionkami raczą się sójki, dzięcioły i sikorki. Orzechy też mają swoje amatorki – oswojone, parkowe wiewiórki.

W osiedlowych ogródkach można było również spotkać kapustę, pomidory, ziemniaki, szczypiorek, szparagi (nazwane przez rozmówczynię asparagus), koperek, sałatę, rzodkiewki, bazylię. Rosły też brzozy, wilczomlecze, cisy, dzikie wino, wierzby płaczące. A na gruzach i przy szkole pachniały akacje. Niektóre ogródki otaczały żywopłoty. *Tam taki prosty żywopłot był u nas. Nie wiem, jak się nazywa ta roślina, ale takie białe kulki. Ale zanim one się zrobiły, to one miały takie małe dzwoneczki, takie kwiatki. I te kwiatki tak strasznie pachniały, że jak zobaczyłam tam, gdzie teraz mieszkam, tam też jest taki krzak. Ale one tylko pachną po deszczu. I chodzę, tak się nachylam z psem i tak [wdycham], wtedy mi właśnie pachnie Ujazdów* – mówi pani Maryla.

„One słodkie są, te ptaszki.

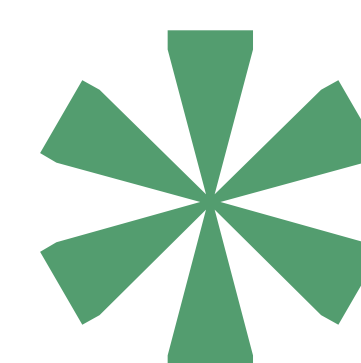
Naprawdę to jest lepsze niż telewizor”.



pani Antonina



Pleszka w skrzynce lęgowej, Jazdów 7/29
fot. Janusz Rudziński



Sławni mieszkańcy

Domki fińskie były wybudowane dla pracowników Biura Odbudowy Stolicy i w znacznym stopniu przez nich zamieszkane. Jednak atrakcyjna lokalizacja i sielski klimat domków przyciągał także osoby z szeroko rozumianego środowiska artystycznego. Sami mieszkańcy podkreślali, że twórcza atmosfera osiedla unosiła się w powietrzu.

Jazdowscy architekci

Historia domków fińskich jest nieodłącznie związana z historią wielkich architektów i inżynierów pracujących przy odbudowie stolicy. Jak mówią sami mieszkańcy, była to *czołówka polskich architektów, którzy wszyscy zaczęli praktykę przed wojną, pod kierownictwem Sigalina*. A więc Stanisław Jankowski, który był także powstańcem warszawskim, członkiem Armii Krajowej o pseudonimie „Agaton”, oraz Jerzy Grabowski. *Mieszkał tutaj Wacek Ostrowski, który był urbanistą, jeszcze przedwojennym znajomym mojego ojca, potem był profesorem na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej* – opowiada pani Joanna – *Mój ojciec się przyjaźnił z Wackiem Ostrowskim, z którym się znali z Łodzi jeszcze. Przyjaźnił się tutaj z Jadzią Koszucką, która (dowiedziałam się całkiem niedawno, może z 10 lat temu) była Sprawiedliwą Wśród Narodów Świata, współpracowała z Sendlerową*. Na 4 kolonii mieszkał również pułkownik Wojska Polskiego Stanisław Gliwicz, żołnierz Legionów Polskich, broniący Tobruku w czasie II wojny światowej.

Żyliśmy w takiej enklawie, w której odrodziło się pokolenie architektów. Wnuki architektów z BOS-u też poszły w tym kierunku. 90% dzieci, które się urodziło na Jazdowie to ludzie, którzy poszli na ASP, architekturę i inne artystyczne zawody, np. fotografię – podkreślała pani Elżbieta. *Środowisko było tutaj w większości twórcze, więc bywało tak, że jedni pomagali drugim. Jak ktoś kręcił jakiś film, to dekoracje robił ktoś z nas. Pomagaliśmy sobie. To były takie bardzo serdeczne i wspólne czasy. Byliśmy bardzo ze sobą zżyli i zgrani* – dodaje.

Środowisko artystyczne

Niesamowity klimat Jazdowa, artystyczne środowisko, w którym wychowywane były dzieci, oraz rodzinne historie przekazywane z pokolenia na pokolenie spowodowały, że mieszkańców cechowała nadzwyczajna wrażliwość na otaczający ich świat.

Jazdów zamieszkiwało też grono znanych osób wywodzących się ze środowiska artystycznego. Mieszkali tu między innymi: Jonasz Kofta (poeta, piosenkarz i malarz), Barbara Wrzesińska (aktorka filmowa i teatralna), Maria Czubaszek (pisarka, satyryczka i dziennikarka) czy Jan Pietrzak (aktor i satyryk).

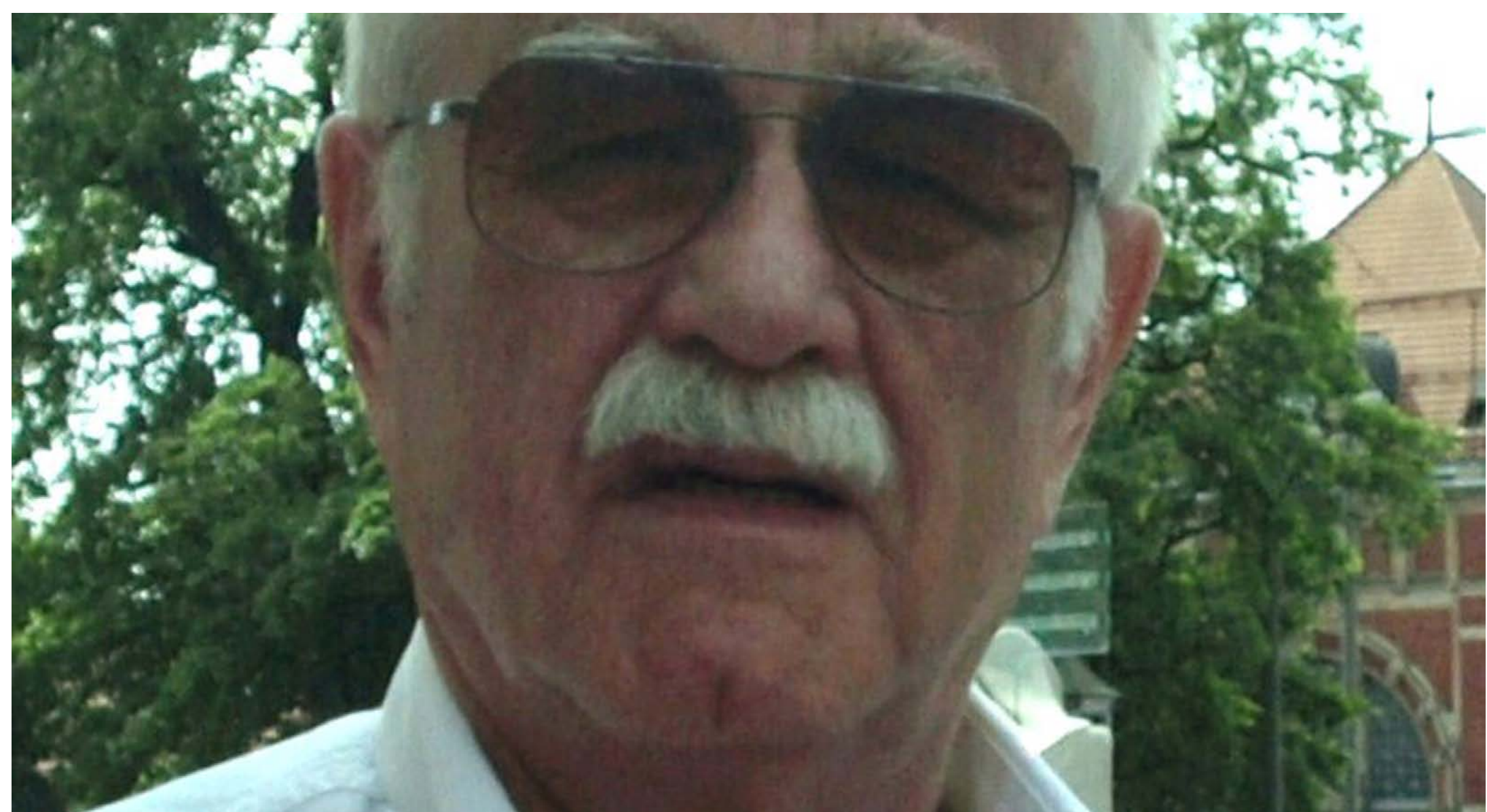


✎ Barbara Wrzesińska, źródło: Wikimedia Commons, autor: Gophi, licencja CC BY-SA 4.0



✎ Maria Czubaszek, źródło: Wikimedia Commons, autor: Grzegorz Gołębiowski, licencja CC BY-SA 4.0

Pan Stefan i pani Antonina wspominają Jana Pietrzaka: *Jak tu mieszkać, to był całkiem sympatyczny. W środy były fajne koncerty w domku Pietrzaka. (...) W swoim domku, sobie wszystko w miedzi zrobił. Stać go było na to wszystko*.



✎ Jan Pietrzak, źródło: Wikimedia Commons, autor: Ja Fryta, licencja CC BY-SA 2.0

Na nieistniejącej już czwartej kolonii mieszkali Mieczysław Biegański i Irena z Turskich Biegańska. Mieczysław, poza tym, że pracował w BOSie, był dyrektorem Wydawnictw Artystycznych i Filmowych. Za jego urzędowania wydano wiele pięknych albumów o Warszawie. Prowadził również Wydawnictwo Auriga. Irena Biegańska, pianistka, dawała koncerty radiowe na żywo i uczyła gry na fortepianie w Konserwatorium Muzycznym w Alejach Ujazdowskich.

Mieszkańcy wspominają także o małżeństwie Zygańlewiczów, które mieszkało na Jazdowie. Janusz Zygańlewicz był architektem i scenografem. Zasłynął także jako projektant form użytkowych i przemysłowych (szczególnie samochodowych). Jego pierwszym projektem, który został zrealizowany, był samochód małoditrazowy „Smyk”. Jego żona Elżbieta Zygańlewicz była cenioną polską scenografką, współpracującą m.in. z Olgą Lipińską i Janem Machulskim.

W opowieściach mieszkańców często pojawia się też postać Alfreda Funkiewicza. Jedni wspominają tylko jego przelotne wizyty, drudzy opowiadają dłuższe historie z nim związane. Z wykształcenia architekt, jednak we wspomnieniach mieszkańców został zapamiętany jako wspaniały fotograf, członek Polskiego Towarzystwa Fotograficznego i członek Związku Polskich Artystów Fotografików. Na zdjęciach uwieczniał przede wszystkim Warszawę, także Jazdów. *Były to bardzo ciekawe zdjęcia, bo robione tuż po postawieniu tego osiedla* – komentuje jedna z mieszkanki. Pani Zofia i pani Maryla przywołują dawne wspomnienia: *To był wysoki facet z fajką, beret miał taki angielski. Robił nam wspaniałe kuligi: cokolwiek, co ktoś miał, to można było doczepić do jego samochodu, jedni na nartach, jedni na sankach albo na łyżwach i on nas tak ciągnął*.



☞ fot. Jacek Wajszczak, jesień 2013

Tymczasowość

75 lat zamiast 5

Od początku zakładano, że osiedle będzie stało przez około 5 lat. To znaczy, że już na etapie planowania uznano, że będzie to jedynie tymczasowe i prowizoryczne lokum dla pracowników Biura Odbudowy Stolicy. Sami mieszkańcy osiedle określają jako *prowizorkę, która w 1945 r. była okej. To miało być na 5 lat, a stoi do dzisiaj. Domki były postawione najpierw na 5 lat. To znaczy pierwszy plan to było 5 lat, potem go przedłużono. Czyli do 1950 roku, potem przedłużono do 1955, a potem po raz trzeci do sześćdziesiątego roku, a w 1960 już przedłużono bezterminowo. Jednak z myślą, że w przyszłości będą do likwidacji.*

Niepewność

Temat niepewnej przyszłości domków, a tym samym niepewnej przyszłości samych mieszkańców, wywoływał duże emocje. Mieszkańcy nie wiedzieli, czy mogą inwestować w domki, remontować je, odnawiać, czy jedynie czekać na moment eksmisji. Również sama administracja i osoby zarządzające osiedlem dostrzegały problem niepewnej przyszłości i nie chciały zbyt wiele inwestować w domki.

Pan Janusz wspomina to tak: *Od momentu, kiedy tu zamieszkałem, osiedle było przeznaczone do rozbioru. W związku z czym włożenie każdej złotówki w domki było niepewne. Wysyłałem oficjalne zapytania do zarządzających, bo chciałem coś naprawić, wymienić instalację. Otrzymałem odpowiedź, że osiedle jest do rozbioru. Nie miałem gwarancji, że za 5 lat osiedle będzie stało. W każdej chwili mogło zostać rozebrane.*

Niepewna sytuacja domków pośrednio przekładała się także na warunki, w których mieszkali lokatorzy. Pan Janusz dodaje: *Mogę powiedzieć za siebie, że mieszkam w dość polowych warunkach. Nie zarabiałem dużo i wyrzucanie pieniędzy w błoto było niemożliwe. To było duże ryzyko, zwłaszcza że musiałbym pożyczać pieniądze, żeby*

wymienić jakąś instalację, aby była bardziej komfortowa i zapewniała lepsze warunki do mieszkania. Pan Stefan podkreśla: żadnych planów wtedy jeszcze nie było. Mówiono: to tak tylko na 5 lat i zobaczymy, co będzie później. Później się okazało, że domki się trzymają i to całkiem nieźle. Nawet zaczęto prowadzić remonty i wymiany z ramienia administracji: zmieniono elektrykę, zmodernizowano doprowadzenia wodociągu. Byliśmy z tego zadowoleni. Uważaliśmy, że jest to sugestia, że domki zostaną, nasze mieszkanie tutaj będzie przedłużone. Mieszkańcy tłumaczyli sobie: Po to się robi takie naprawy, żeby je jakoś wykorzystać, a nie, żeby pieniądze włożyć. Ale się okazało, że znaczna część prac w domkach jest prowadzona po to, żeby te pieniądze zostały wydane, a nie po to, żeby to rzeczywiście miało jakiś sens.

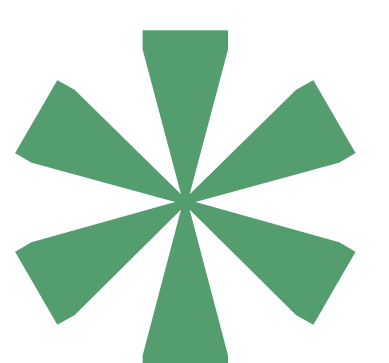
Brak stabilizacji

Brak stabilizacji wzbudzał wśród mieszkańców liczne obawy, choć większość z nich, wprowadzając się do domków, miała świadomość, że za kilka lat może będą musieli opuścić ten teren. Jednakże i do długotrwałej niepewnej sytuacji można przywyknąć. Tymczasowość była przez pierwsze 10 lat. Później to już właściwie można powiedzieć, że wszyscy się zadomowili. Mieszkało się i koniec. Większość mieszkańców nie wyobrażała sobie mieszkania gdzie indziej – przekonuje pan Stefan. Po upływie pewnego czasu domek przestawał w świadomości mieszkańców funkcjonować jak tymczasowe lokum. Dopiero wtedy decydowali się oni na remonty – wymieniali piece węglowe na ogrzewanie elektryczne lub gazowe, przebudowywali łazienki. Niektórzy zabudowywali ganki lub stawiali wiaty ogrodowe, żeby mieć gdzie trzymać rzeczy. Inni, aby zwiększyć powierzchnię mieszkalną, adaptowali poddasze na sypialnię lub dodatkowy pokój. Obecnie wiele domków posiada różnego rodzaju dobudówki stworzone przez dawnych mieszkańców.

„Większość
mieszkańców nie
wyobrażała sobie
mieszkania
gdzie indziej”.



pan Stefan



* * * * *

akacje * wiosna * dzieciństwo
młodość * jesień * zieleń * dym
z komina * powietrze * ognisko
jabłka * liście * kwiaty i ptaki
pierwsze randki * * * * *

* * * * * **Skojarzenia** **i myśli**

Różne miejsca przywodzą na myśl rozmaite zapachy, smaki, skojarzenia. Są bardzo subiektywne i zależą od indywidualnych doświadczeń, historii, wrażliwości na otoczenie. Mogą być pozytywne lub nie. Kojarzyć się z dobrymi chwilami lub z trudnym momentami. A z czym dawnym i obecnym mieszkańcom Jazdowa kojarzy się to miejsce?

Z dzieciństwem. Specyficzny zapach drewna. Jabłonek tu było dużo. Pomidorki pachniały, bo mój tata miał zawsze parę krzaczków, żeby dla dzieci były. Bo nas była czwórka. I zapach liści jesieni, jesiennych liści. Jazdów pachniał też pięknie wiosną po deszczu. Mój tata posadził a to floksy, a to smolinosy, a to różne róże. I też pięknie pachniało. Pełno fiołków. To wszystko pięknie pachniało po deszczu.
pani Maria

Mi się Jazdów kojarzy zdecydowanie z wiosną. Zieleni, zapach wiosny, smak szarlotki. Powietrze tu jest inne. Także natura, zieleń. Zimą czuło się tutaj bardziej jak w górach niż w mieście... No i młodość.
pan Jan

Nie potrafiłbym wybrać jednej rośliny, której zapach by mi się kojarzył jako symbol Jazdowa. Dużo ich tutaj rośnie. Ale była taka roślina... śnieguliczka. Wciąż jej tu trochę zostało. I to onachybanajbardziej kojarzym się z Jazdowem. Z zapachem niestety kojarzy mi się też zapach z kominów. Bo tu wiele osób opala domy. Może nie taki paskudny smród palonego plastiku, ale jednak z tych kominów snuło się często. Przyjemniejszy byłby zapach normalnego ogniska, a nie taki z komina.
pan Janusz

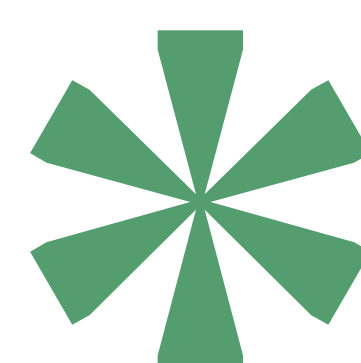
Z Jazdowem kojarzy mi się jednak głównie to, że tu nie mieszkam, a wolałbym tu mieszkać. Kojarzy mi się też ten sukces: że Jazdów ocalał. Dzięki działaniom szeregu osób udało się to jakoś uratować i są tu wprowadzane różne ciekawe, nowe pomysły.
pan Janusz

Moje pierwsze skojarzenia są takie, że tu, w tym miejscu, gdzie jest nasz domek, był pawilon położniczy. I tu urodziła się moja mama. Jak często robiłem coś w ogrodzie, to trafiałem na cegły po tym budynku... Nie ma nigdzie, w żadnym parku, na żadnym skwerku takiej liczby ptaków jak u nas.
pan Stefan

Zapach liści palących się w ognisku. I piekliśmy kartofle, fajnie było. Taka wieś w środku Warszawy. A potem jeszcze pamiętam kiermasze książek. Książki w Alejach Ujazdowskich – to było wydarzenie. Tłumy ludzi. Tuwim podpisywał książkę.
pani Maryla i pani Maria

Zapach liści jesiennych i te szuranie po liściach. Poza tym ja jeszcze pamiętam, że zawsze mnie intrygował strych. Można było z tej łazienki, ubikacji w zasadzie, po drabinie wejść, otworzyć klapę i wejść na strych. Była taka Spółdzielnia Las, która przysyłała ojcu bardzo duże ilości jabłek. I one stały w miskach na górze. Jak się wchodziło na górę, to tak niesamowicie pachniało tymi jabłkami.
pani Maryla

A jeszcze pamiętam, jak się chodziło na gruzы zamku, chociaż nam nie wolno było na nie chodzić. To tam, wśród tych gruzów rosły akacje. W czerwcu, na początku czerwca, one tak pachniały. W ogóle nie było liści, tylko same kiście.
pani Maryla





🌿 Zieleń, fot. Jagoda Schmidt

Unikalność Jazdowa

Czy osiedle domków fińskich jest wyjątkowym miejscem na mapie Warszawy? Zdecydowanie tak! Sami mieszkańcy podkreślają, że to miejsce jedyne w swoim rodzaju, klimatyczne, kameralne, zielone, doskonale ulokowane w centrum stolicy. Jednak największym fenomenem jest to, że osiedle ocalało. *Przez tyle lat udało się zachować domki. Myślę, że warto to docenić. Dbajmy o to, co mamy. Osiedle jest fajne, właśnie przez to jest takie dzikie, że nie jest to taki park z uliczkami, ławkami i klombami* – podkreśla pani Joanna i dodaje: *Chciałabym, żeby domki wpisano do rejestru zabytków, żeby ktoś o to dbał. Żeby miały też prawną ochronę, nie tylko społeczną. Bo jednak ciągle wisi miecz nad domkami.*

Dla pana Stefana ważne jest, że tutaj przychodzą ludzie. Przychodzą i spacerują: *z dużo większą przyjemnością niż po parku*. Spacerowicze ciekawi są historii Jazdowa, domków, przychodzą, zagadują. Interesują się historią. *Są zainteresowani tak po prostu... i spacerują dalej. Bądź co bądź to samo centrum Warszawy. Kiedyś z ciekawości zrobiłem na planie Warszawy taki X i my jesteśmy dokładnie w samym środku.*

Pan Janusz wspomina, że tym terenem zachwycają się także turyści z zagranicy: *Także ja jestem entuzjastą tego, aby to osiedle funkcjonowało jako zabytek, a jednocześnie żeby było wykorzystywane do różnych animacji i aktywizacji społeczności*. Pan Jan dodaje: *Jest to też zielone płuco miasta, a polityka Warszawy ma iść w kierunku zieleni. Więc mam nadzieję, że to jest kierunek, który uratuje Jazdów jeszcze na jakiś czas.*

Zamiast podsumowania...

Jedna z naszych rozmówczyń, pani Elżbieta, powiedziała, że ta wystawa powinna być *podziękowaniem dla ludzi, którzy wytrwali i pozostali na Jazdowie*. *Że są, że się starają, za ich walkę. Bo to oni są tutaj niewidoczni, a dzięki ich walce Jazdów jest. To oni są bohaterami, dzięki którym to miejsce jeszcze jest. Jeszcze trwa. Chapeau bas. Ja jestem pełna uznania i uważam, że trzeba o tym mówić. To jest bardzo ważna inicjatywa obywatelska, pokazująca, że warto słuchać obywateli i im zaufać. Bo to oni zatrzymują kawałek historii.*

„Przez tyle lat
udało się
zachować domki.
Myślę, że warto
to docenić.”



pani Joanna

